

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Sebastian Fikus

Katowice

### Tryumf pogańskiego barbarzyństwa

Uwagi na marginesie książki Manfreda Görtemakera, Christoph Safferlinga, *Die Akte Rosenberg. Das Bundesministerium der Justiz und die NS-Zeit*, München 2016, Verlag C.H. Beck, ss. 591

Zjawisko dominacji narodowosocjalistycznych elit w powojennej Republice Federalnej Niemiec stało się tematem, który coraz bardziej zajmuje nie tylko publicystów, ale również naukowców. Rząd Niemiec wydaje miliony euro na zbadanie skali obecności dawnych, hitlerowskich aktywistów w powojennej administracji. Historycy analizują z iście pruską skrupulatnością tysiące teczek osobowych ministerialnych urzędników i szukają ich związków z narodowym socjalizmem.

W efekcie tych badań powstała także praca Manfreda Görtemakera, Christoph Safferlinga, *Die Akte Rosenberg. Das Bundesministerium der Justiz und die NS-Zeit*, której lektura może jednak doprowadzić uważnego czytelnika do frustracji. Z jednej strony autorzy omawiają szczegółowo wiele spraw, które w literaturze przedmiotu zostały już opisane. Przypominają, w jakich okolicznościach doszło do procesu ulmskiego (Ulmer Einsatzgruppen-Prozess, s. 223), procesów oświęcimskich we Frankfurcie (s. 244) czy procesu Eichmanna (s. 233). Mowa jest o dyskusji na temat nieprzedawniania zbrodni hitlerowskich (s. 228 i n.) czy o historii powstania Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych (Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen) w Ludwigsburgu (s. 225 i n.). Autorzy piszą szerzej o działalności publicystycznej prof. Alberta Nordena. Ów syn rabina z Katowic, którego rodzice zostali zamordowani w 1943 r. w Theresienstadt, przyczynił się w znaczący sposób do uwrażliwienia opinii

społecznej na narodowosocjalistyczne zbrodnie popełnione przez zachodnio-niemieckich prawników (s. 196 n.)<sup>1</sup>.

Szerzej omówiona jest również, chociaż w polskiej historiografii ciągle z wielkim niedowierzaniem postrzegana, intryga Eduarda Drehera. Ów urzędnik Ministerstwa Prawa zaproponował modyfikację kodeksu drogowego, który został przegłosowany 24 V 1968 r. Zapisy w nowym kodeksie drogowym były tak skonstruowane, że dzięki nim dokonano generalnej amnestii zbrodniarzy, którzy wydawali rozkazy mordowania ludzi zarówno w krajach okupowanych, jak i w samych Niemczech. Po tej dacie w RFN sądzono już wyłącznie tych aktywistów, którzy z sadystycznych pobudek bezpośrednio znęcali się nad więźniami. W ten sposób wszelkie dyskusje o nieprzedawnianiu zbrodni hitlerowskich stały się farszą, a w najlepszym wypadku polityczną demonstracją (s. 405 i n.)<sup>2</sup>.

Warta szerszego przytoczenia wydaje się natomiast mniej znana historia Centralnego Wydziału Ochrony Prawnej (Zentrale Rechtsschutzstelle – ZRS) w Ministerstwie Prawa. Powstał on 15 III 1950 r. Kierował nim pochodzący z Wrocławia dr Hans Gawlik. Ów zdeklarowany narodowy socjalista był członkiem NSDAP od 1 V 1933 r. i naczelnym prokuratorem w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu (Oberlandesgericht Breslau). Podczas wojny Gawlik stosował represje wobec przeciwników politycznych. Po 1945 r. angażował się natomiast w obronę zbrodniarzy narodowosocjalistycznych, głównie funkcjonariuszy SS i SD przed sądami alianckimi. Między innymi bronił dowódcy oddziałów operacyjnych (Einsatzgruppenleiter) Ericha Naumanna czy lekarza obozowego z Buchenwaldu, Waldemara Hovena. Do najbliższych współpracowników i zastępców Gawlika należał SS-Oberscharführer Karl Theodor Redenz. Redenz był już w latach dwudziestych członkiem narodowosocjalistycznego związku studentów, w roku 1933 wstąpił do NSDAP. W SA Redenz został odznaczony honorowym sztyetem tej organizacji. Działalność kierowanego przez obu tych urzędników wydziału ZRS zakwalifikowano jako ściśle tajną. Posiadał on daleko idącą samodzielność i zupełnie niezależne od Ministerstwa Prawa ogromne środki finansowe. Gawlik pracował w kilku obszarach. Oficjalnie najważniejszym zadaniem ZRS miało być zbieranie informacji o obywatelach niemieckich więzionych w różnych krajach jako jeńcy wojenni, a w dalszej kolejności podejmowanie działań na rzecz ich uwolnienia. Ale był to raczej pozór działalności ZRS. Warto zwrócić uwagę, że do 1955 r. do domów wrócili w zasadzie wszyscy niemieccy jeńcy. Natomiast ZRS kontynuowało przez lata swoją działalność. Tym najważniejszym obszarem wydziału była bowiem ochrona dawnych narodowosocjalistycznych aktywistów przed wymiarem sprawiedliwości. Szukano ich dla przykładu, by ostrzegać przed

<sup>1</sup> Zob. np.: *Hitlers Eliten nach 1945*, Hrsg. N. Frei, München 2003, s. 186–187.

<sup>2</sup> Sprawa ta na polskim gruncie została szerzej omówiona w: S. Fikus, *Trudny spadek dysydentów III Rzeszy w Republice Federalnej Niemiec*, Warszawa 2013, s. 168 i n.

grożącym aresztowaniem. W razie potrzeby pomagano im w ukrywaniu się i zmianie tożsamości. A gdy już do aresztowania doszło, starano się zapewnić im możliwie najskuteczniejszą pomoc prawną. Zbierano dokumenty mające potwierdzić ich rzekomą niewinność. Pamiętać trzeba, że ZRS był państwową instytucją finansowaną z budżetu federalnego. Tymczasem jej zdeklarowany cel stanowiło skuteczne paraliżowanie innych organów państwowych. Co jeszcze bardziej paradoksalne, organów podporządkowanych temu samemu ministerstwu. Kiedy Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu borykała się z problemami finansowymi i kadrowymi<sup>3</sup>, ZRS dysponował nieograniczonymi środkami, by jej działalność paraliżować, a niemieckie elity polityczne miały świadomość celów działania ZRS i dalej urząd ten wspierały. Na początku 1953 r. ZRS przeniesiony został do niemieckiego MSZ i przypisano mu dodatkowe zadania. Coraz częściej pojawiały się bowiem w mediach zarzuty na temat obecności aktywistów narodowosocjalistycznych w strukturach rządowych RFN. Zadanie ZRS stanowiło teraz również zbieranie dokumentów i opracowanie strategii informacyjnych dla przeciwstawienia się tym poglądom.

Z biegiem czasu ZRS stawał się coraz bardziej samodzielny i przypominał rodzaj tajnej służby działającej poza prawem, przez nikogo niekontrolowanej. Paradoksalnie ZRS, przez 18 lat swojej działalności, prezentował się na zewnątrz jako organ ścigający zbrodniarzy wojennych, a jego kierownikowi dr. Gawlikowi przyznano niezwykle prestiżowy tytuł „Vortragender Legationsrat der ersten Klasse”, który uprawniał go do pełnienia funkcji ambasadora i samodzielnego prowadzenia placówki dyplomatycznej. Działalność urzędu Hansa Gawlika skłoniła autorów recenzowanej książki do przekonania, że RFN prowadziła celową i świadomą politykę ochrony zbrodniarzy hitlerowskich przed odpowiedzialnością karną za popełnione czyny (s. 211 i n.).

Polityka państwa na rzecz ochrony dawnych aktywistów wyrażała się również w akceptacji prywatnych inicjatyw na rzecz ich bezkarności. Za przykład posłużyć może nieformalne lobby, które przeszło do historii pod nazwą „Heidelberger Kreis”. Wiązało ono ze sobą sędziów, prokuratorów, ministerialnych urzędników (s. 217). Główną siłą napędową tego środowiska stał się profesor uniwersytetu w Heidelbergu i deputowany do Bundestagu, Eduard Wahl. Kolejną kluczową osobą był prezydent Sądu Okręgowego (Oberlandesgericht) w Celle i deputowany do Landtagu Dolnej Saksonii (Niedersachsen), Hodo von Hodenberg (s. 145). Ze środowiskiem tym blisko związany okazał się również dr Hans Gawlik.

Jedno z ogniw Heidelberger Kreis stanowiła kancelaria prawnicza Ernsta Aschenbacha. Podczas wojny pracował on w Ambasadzie Niemiec w Paryżu, gdzie był współodpowiedzialny za deportacje francuskich Żydów do obozów zagłady. Po 1945 r. stał się jednym z najbardziej wpływowych polityków

<sup>3</sup> Zob. *ibidem*, s. 161.

Wolnej Partii Demokratycznej (Freie Demokratische Partei – FDP). Swoją pozycję w partii budował na umiejętności organizowania środków od sponsorów. Można sobie łatwo wyobrazić, kim oni byli, zwłaszcza w kontekście prób Aschenbacha na rzecz instrumentalizacji tej partii do tworzenia prawnych ram dla całkowitej bezkarności narodowosocjalistycznych aktywistów. Aschenbach, deputowany do Bundestagu w latach 1957–1976, za rządów Willy’ego Brandta otrzymał wysoki Krzyż Zasługi I klasy. Jego udział w masowych deportacjach francuskich Żydów podczas wojny jakoś nikomu nie przeszkadzał (s. 145 i n.).

Najbardziej skutecznym bastionem obrony dawnych zbrodniarzy narodowosocjalistycznych okazał się jednak Federalny Trybunał Sprawiedliwości (Bundesgerichtshof – BGH, s. 184). Jego pierwszym przewodniczącym został Hermann Weinkauff – sędzia hitlerowski, który miał na swoim koncie szereg skandalicznych wyroków zbrodniczych<sup>4</sup>. Bundesgerichtshof wywodził się z Reichsgericht w Lipsku z czasów narodowego socjalizmu. Zresztą sam Weinkauff w czasie wojny był już członkiem zespołu sędziowskiego tego urzędu. O praworządności podejmowanych w Reichsgericht wyroków Weinkauff nie miał wątpliwości, a o swoich dawnych kolegach z Reichsgericht mówił jak o braciach, których również w Bundesgerichtshof chciałby mieć przy sobie. Przy takim nastawieniu nie może dziwić, że w 1956 r. liczba sędziów BGH, którzy w III Rzeszy byli aktywnymi prawnikami, sięgała 80%. W kwestii ścigania dawnych zbrodniarzy BGH stanął na stanowisku, że nie ma podstaw do ich karania, ponieważ tylko wykonywali oni swoje rozkazy, a z tego powodu zarzutów czynić im nie można. Autorzy książki *Die Akte Rosenberg* nie mają też wątpliwości, że paraliż ścigania zbrodniarzy III Rzeszy i ich bezkarność wynikały przede wszystkim z praktyki sądowniczej BGH (s. 269 i n.). Wtórowali im sędziowie sądów różnych niższych instancji, jak również wysocy urzędnicy Ministerstwa Prawa. Wszyscy oni działali bowiem najczęściej we własnym interesie (s. 456).

Potwierdzają to szeroko zakrojone badania archiwalne, jakie przeprowadzili autorzy recenzowanej publikacji. Paradoksalnie procent dawnych członków NSDAP w pierwszych latach istnienia Ministerstwa Prawa konsekwentnie wzrastał, by na początku lat sześćdziesiątych osiągnąć swoje apogeum. W niektórych departamentach udział członków NSDAP dochodził wówczas do 70%. Autorzy książki słusznie podkreślają, jak dalece Ministerstwo Prawa było kontynuacją Reichsjustizministerium z czasów Ottona Thieracka (s. 451 i n.).

Dawni aktywiści stworzyli sobie też idylliczne warunki pracy. Ministerstwo ulokowane zostało w pałacyku otoczonym zamkniętym dla szerokiej publiczności parkiem. Po wspólnych obiadach urzędnicy spacerowali po parku i toczyli służbowe dysputy. Wśród pracowników wytworzyły się silne towarzyskie i rodzinne powiązania. Urządzano tu półprywatne spotkania, bale, wycieczki

<sup>4</sup> M. von Miquel, *Ahnden oder Amnestieren?* Göttingen 2004, s. 390; K.D. Godau-Schüttke, *Der Bundesgerichtshof. Justiz in Deutschland*, Berlin 2005, s. 36 i n.

turystyczne i rejsy statkiem po Renie. W ten sposób wykrystalizowało się prawie odcięte od świata, zamknięte towarzystwo. Osobliwością tego ministerstwa lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych było fanatyczne zaangażowanie w pracę. Mało kto wracał do domu przed godz. 22.00. W soboty zwyczajowo już pracowano do godz. 14.00, a wielka część załogi siedziała z własnej woli za biurkami również w niedzielę (s. 175 i n.).

Autorzy książki cytują też wiele przykładowych życiorysów – niektóre z nich zadziwiają. Dla przykładu zastępcą dyrektora jednego z departamentów był Heinrich Ebersberg. Członek NSDAP od 1933 r. i SA-Sturmführer, który swoją karierę w ówczesnym Reichsjustizministerium zaczął w 1938 r. Już wówczas zasłynął z tego, że przychodził do pracy konsekwentnie w mundurze SA. W urzędzie stał się szybko osobistym sekretarzem pełniącego funkcje ministra prawa Franza Schlegelbergera, a później ministra Ottona Thieracka. W związku z tym uczestniczył w większości zbrodni, jakich się to ministerstwo w czasach narodowego socjalizmu dopuszczało. Co więcej, to on selekcionował wyroki różnych instancji sądowych, a te, które wydawały mu się zbyt łagodne, oddawał do ponownego rozpatrzenia. Część skazanych kierował z własnej woli do obozów koncentracyjnych. Po wojnie Ebersberg twierdził, że o warunkach w nich panujących nie miał pojęcia (s. 341).

Dyrektorem innego departamentu powojennego Ministerstwa Prawa był Max Merten. Podczas wojny jako członek niemieckich władz okupacyjnych w Grecji uczestniczył w akcjach represji i grabieży majątków społeczności żydowskiej. Brał także udział w deportacji ok. 50 tys. greckich Żydów do obozów zagłady w Auschwitz i Bergen-Belsen. Przytłaczająca większość spośród nich tam zginęła (s. 313). Merten nie był zresztą jedynym wysokim urzędnikiem powojennego Ministerstwa Prawa, który służył w administracji krajów okupowanych. Wiele lat funkcję dyrektora departamentu pełnił Erwin Saage, który już od października 1939 pracował w administracji rządu Generalnej Guberni w Krakowie. Posiadał tam również wysokie, kierownicze stanowisko o dużym zakresie swobody podejmowanych decyzji (s. 305).

W okupacyjnej administracji Danii kluczową rolę odgrywał późniejszy wysoki urzędnik powojennego Ministerstwa, Ernst Kanter<sup>5</sup>. Został on członkiem NSDAP już w 1933 r. Podczas wojny pełnił funkcję sędziego generalnego we władzach okupacyjnych Danii, gdzie do jego największych sojuszników należał Werner Best. Kanter uchodził za osobę odpowiedzialną za zamordowanie dziesiątek bojowników tamtejszego ruchu oporu (s. 322).

Przez 20 lat dyrektorem departamentu porządku publicznego (Öffentliches Recht) był Walter Roemer. Podczas wojny jako sędzia przeprowadzał egzekucje kary śmierci. Zgilotynował m.in. 19-letniego Czecha Zdenka Sabę, który udał

---

<sup>5</sup> Szerzej zob. D. Garbe, *Im Namen des Volkes?! Die rechtlichen Grundlagen der Militärjustiz im NS-Staat und ihre „Bewältigung“ nach 1945*, w: *Verräter oder Vorbilder. Deserteure und ungehorsame Soldaten im Nationalsozialismus*, Hrsg. F. Ausländer, Bremen 1990, s. 122.

się samowolnie w regiony przygraniczne Rzeszy z zamiarem ucieczki przez zieloną granicę. Chociaż nie podjął nawet takiej próby, sąd hitlerowski za samą chęć skazał go na karę śmierci (s. 346 i n.).

Najbardziej zdumiewającym urzędnikiem Ministerstwa Prawa był Eduard Dreher. W III Rzeszy pracował jako prokurator w Innsbrucku, a potem jako sędzia sądów specjalnych. Tam skazał na śmierć przynajmniej 17 osób za drobne przewinienia, jak kradzież bochenka chleba czy kartek na zakup odzieży. Swoje wyroki wydawał nie według prawa, tylko w oparciu o narodowosocjalistyczne poczucie „zdrowego rozsądku”<sup>6</sup>. W Federalnym Ministerstwie Prawa kierował referatem, którego zadaniem było przeprowadzenie reformy prawa karnego. Swoje stanowisko wykorzystał do przeprowadzenia amnestii zbrodniarzy hitlerowskich niejako „tylnymi drzwiami”. O jego reformie prawa drogowego była już mowa powyżej. Kiedy Dreher umarł w 1996 r., ówczesny minister prawa wystosował list kondolencyjny, w którym wyrażał podziw dla jego zasług dla reformy prawa karnego w Niemczech. Nie wspomniał słowem ani o jego zbrodniach w III Rzeszy, ani o intrydze, dzięki której dokonano samowolnej amnestii tysięcy hitlerowskich zbrodniarzy (s. 330). Trudno w tym kontekście nie mówić o braku kontynuacji orientacji ideologicznych sięgających niestety współczesności.

Zagadnień odnoszących się do III Rzeszy świadomie i z całą konsekwencją nie poruszano. Jakby taki temat w ogóle nie istniał (s. 176). Ale tylko pozornie. Pracowników, których w okresie reżimu narodowosocjalistycznego poddawano represjom z takich czy innych powodów, w tym środowisku zdecydowanie niemiłe widziano. A przyznawanie się do swojej martyrologicznej przeszłości mogło oznaczać koniec kariery.

Za dobry przykład posłużyć mogą losy dr. Roberta Krawielickiego. Jako student w 1933 r. stanął w obronie żydowskich profesorów. Za karę został nie tylko relegowany z uczelni, ale także zamknięty na kilka miesięcy w obozie koncentracyjnym Oranienburg. Po zwolnieniu wolno mu było wykonywać najprostsze prace biurowe. Kiedy po jakimś czasie okazało się, że miał on dziadka-Żyda, wydany został ponownie gestapo. Żeby zostać przyjęty do pracy w powojennym Ministerstwie Prawa, musiał przemilczeć i przeinaczyć swój życiorys. W latach powojennych, w obawie o własną karierę, nie zdobył się nawet na wystąpienie o przyznanie mu odszkodowania (s. 141).

Już sama ta historia stoi w głębokiej sprzeczności z tezą autorów, że pracownicy ministerstwa uczciwie kształtowali rzeczywistość powojenną, przekształcając Niemcy w państwo prawa. Autorzy wyrażają podziw dla doświadczenia, profesjonalizmu i kompetencji urzędników Ministerstwa Prawa. Twierdzą, że ów personel na przestrzeni dziesięcioleci dobrze doradzał politykom w ich pracach legislacyjnych. Ich zdaniem urzędnicy potrafili poprawnie

<sup>6</sup> O wyrokach Drehera zob. też: G. Oberkofler, *Eduard Rabofsky, (1911–1994). Jurist der Arbeiterklasse, eine politische Biographie*, Innsbruck–Wien 1997, s. 75, 77.

odczytywać demokratyczne intencje ówczesnych polityków (s. 451). Uważają również, że kontrola parlamentarna w RFN była na tyle silna, że ustawy, które nosiłyby ślady ideologii faszystowskiej, nie zostałyby przegłosowane. A jeżeli elementy ideologii narodowosocjalistycznej w ustawodawstwie się pojawiały, to wynikały z ówczesnych nastrojów społecznych, a nie osobistych poglądów urzędników Ministerstwa Prawa (s. 454).

Urzędnicy mieli kierować się oportunizmem, pamiętając o pierwszych latach powojennych. Doznawali wówczas wielu upokorzeń, często wykonując najprostsze prace, z dnia na dzień żyli w obawie przed aresztowaniem. Mieli wówczas zrozumieć, że za swe działania jako sędziowie i prawnicy mogą kiedyś zostać obarczeni odpowiedzialnością. I ta świadomość kazała im rzekomo zachowywać się lojalnie wobec nowego państwa niemieckiego (s. 84). Dlatego autorzy książki proces odbudowy Ministerstwa Prawa uważają za udany (s. 451). A było przecież oczywiste, że dawni aktywiści wpłyną na postępowanie młodszej generacji prawników. Że będą ich do określonych postaw i poglądów przekonywać. Co więcej, to dawnym aktywistom przyszło decydować, kto może w hierarchii sądowniczej czy ministerialnej awansować. Przecież dawni aktywiści nie byli w swoim otoczeniu skłonni akceptować dawnych przeciwników reżimu narodowosocjalistycznego. To wydaje się raczej mało prawdopodobne, by awansowali ludzi o poglądach lewicowych. Sądzić można, że brak akceptacji narodowego socjalizmu w tym środowisku skazywał młodych prawników na prace poniżej ich możliwości (s. 455). Dlatego problem kontynuacji narodowosocjalistycznych orientacji ideologicznych nie kończy się na początku lat siedemdziesiątych, jak by sobie tego życzyli autorzy książki. A pozytywna ocena działalności ministerstwa, zwłaszcza w kontekście ogromu przytoczonych materiałów archiwalnych, jest nielogiczna i musi zdumiewać.

Praca zawiera natomiast inną, wielką zagadkę. Można by się odważyć na tezę, że moralną i polityczną odpowiedzialność za powrót narodowosocjalistycznych elit do całego życia społeczno-politycznego RFN ponosi pierwszy powojenny minister prawa, Thomas Dehler. To on miał pełną suwerenność przy tworzeniu pierwszych departamentów ministerstwa, decydował o ich personalnym składzie, jego głos przesądzał przy podejmowaniu decyzji o obsadzie sądów federalnych, jak choćby BGH. A to właśnie kombinacja powojennego prawodawstwa i praktyki sądowniczej pozwoliła na powrót tysięcy zbrodniarzy na kluczowe stanowiska w życiu społecznym i gospodarczym Niemiec Zachodnich.

Na początku tego procesu stał jednak Thomas Dehler. Człowiek, który ożenił się w 1928 r. z zamożną Żydówką i zdobył znaczącą pozycję zawodową przed 1933 r. Po dojściu Hitlera do władzy wielokrotnie wzywało go gestapo i żądano od niego, by rozwiódł się ze swoją żoną. By zmusić go do tego kroku, poddawano go okrutnym torturom. Dla utrzymania małżeństwa godził się na społeczną deklasację i traktowanie jako obywatela drugiej kategorii. Co więcej, trwanie w małżeństwie z Żydówką oznaczało, że mógł być w każdej

chwili deportowany do obozu koncentracyjnego. Lojalność wobec żony stanowiła dla niego więc bezpośrednie zagrożenie dla życia. Można więc sądzić, że był to człowiek o żelaznym kręgosłupie moralnym.

I ten człowiek otworzył bramy powrotu tysiącom dawnych aktywistów i zbrodniarzy do najwyższych urzędów w państwie. Godził się na uhonorowanie własnych i rodziny jego żony dawnych oprawców. Nie robił tego ani dla kariery, ani pieniędzy czy splendorów. Było to dla niego drugorzędne, czego dowiódł w poprzedniej epoce. Co więc go motywowało? Nie doceniał zagrożenia? Nie postrzegał ich jako aktywnych, odpowiedzialnych za zbrodnie reżimu aktywistów, czy sądził, że będzie nad tymi elitami potrafił zapanować? I na to chyba najciekawsze pytanie nie otrzymujemy w książce żadnej odpowiedzi.